

CZESŁAW JAWORSKI – MAŻ STANU ADWOKATURY POLSKIEJ*

Przed czterema laty świętowaliśmy osiemdziesiąte urodziny mecenasa Czesława Jaworskiego. Ówczesny prezes Naczelnej Rady Adwokackiej powiedział wtedy do niego: „Jest pan mężem stanu polskiej adwokatury!”. Jubilat przyjął tę deklarację z pewnym dystansem. Patrząc na Jego twarz, pomyślałem, że pewnie zastanawia się, czy termin nie jest zastrzeżony dla wybitnych polityków i dyplomatów.

W czasie ostatnich ponad ośmiu lat wspólnej pracy mec. Jaworski wielokrotnie rozpoczynał rozważania o jakiejś instytucji czy terminie od przywołania kolejnych edycji *Słownika języka polskiego* czy *Słownika etymologicznego*. Do precyzji przykładał zawsze ogromne znaczenie. Być może więc pomyślał, że wyrażenie „mąż stanu” jest zbyt odległym odejściem od znaczenia terminu.

Od XVIII wieku na określenie środowiska palestry polskiej i zawodu adwokackiego używano niejednokrotnie terminu „stan”. Nasiliło się to w XIX w., gdy powstał samorząd adwokacki. Używany był też w dwudziestoleciu międzywojennym. Wówczas o samorządzie zawodowym niejednokrotnie mówiono jako o stanie adwokackim. Dziś określenie to pojawia się coraz rzadziej, a szkoda. Z kolei słowo „mąż” najczęściej kojarzone jest obecnie z małżeństwem. Istnieje jednak drugie znaczenie tego słowa, które zachowało się w określeniach „mąż opatrnościowy”, „mąż zaufania” czy właśnie „mąż stanu”. Do XVII wieku „mąż” było określeniem człowieka dzielnego. W XVI wieku pisano: „tego, kto wielkiego serca, a mężny, mężem zowiemy”.

Mecenas Czesław Jaworski wielokrotnie powtarzał, że adwokatura była jego „miłością i obecnością”. Adwokatura i Czesław Jaworski... niekwestionowany autorytet dla wszystkich – „mąż stanu adwokackiego”.

DROGA DO ZAWODU

A zaczęło się w pamiętnym 1956 r. Wówczas mieszkający w Wilanowie syn przedwojennego wojskowego weterynarza, wychowanek liceum Rejtana i absolwent studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim wkraczał na ścieżkę zawodową. Od czasów studenckich interesował się prawem karnym. Pracował na seminarium prof. Stanisława Śliwińskiego, a potem w zespole badawczym prof. Stanisława Batawii. Karnikiem pozostał na zawsze. Przyznawał po latach, że z powodu postrzeżenia go jako chadeka (bo odwoływał się do św. Tomasza z Akwinu podczas dyskusji studenckich) na sądownictwo szans nie miał, a i tak – jak wspominał – ciągnęło go do adwokatury.

Na pewno nie pomogła mu opinia wyrażona w 1954 r. wobec kolegów podczas procesu dwóch adwokatów Stanisława Koziołkiewicza i Eugeniusza Ernsta, że odnosi wrażenie, iż sądzi się bohaterów narodowych, a nie zdrajców. Na aplikację w Warszawie nie mógł liczyć. W listopadzie 1956 r. otrzymał przydział pracy na aplikację do Olsztyna. Długo się zastanawiał. Doświadczony adwokat



* Wspomnienie ukazało się w tygodniku „Prawnik” – „Dziennik Gazeta Prawna” z 11 września 2018 r., nr 176 (4826), s. D2–D3.

powiedział wówczas, że tramwaj za chwilę odjedzie: „Panie kolego, trzeba wsiąść do tramwaju, nawet zatłoczonego. Później można się przesunąć. Niech pan wsiada”. I wsiadł.

Już w 1958 r. wrócił do Warszawy, gdzie w tym czasie urodził mu się pierworodny syn. Patroni podczas aplikacji wskazywali na dociekliwość w badaniu powierzonej sprawy, dokładność w przygotowywaniu się, takt oraz umiejętność konferowania, na wybitną wiedzę merytoryczną. Ślubowanie adwokackie złożył w kwietniu 1960 r. Przez kolejne trzy dekady wykonywał zawód w Zespole Adwokackim nr 23 przy ul. Marszałkowskiej, a przez kolejne ponad dwie dekady w kancelarii indywidualnej.

ZJAZD ADWOKATÓW W 1981 R.

Niemal od pierwszych lat był aktywny w samorządzie adwokackim. Pełnił liczne funkcje, począwszy od zastępcy rzecznika dyscyplinarnego Naczelnej Rady Adwokackiej, którym został w 1964 r., a skończywszy na prezesie Naczelnej Rady Adwokackiej, wybranym podczas Krajowego Zjazdu Adwokatury w 1995 r. i ponownie w 1998 r.

Pamięcią wracał do wielu wydarzeń z życia samorządowego. Jednym z nich był legendarny dziś Ogólnopolski Zjazd Adwokatów w Poznaniu w styczniu 1981 r. Podczas tego oddolnie zwołanego w czasie karnawału Solidarności zjazdu, określanego dziś jako „drugi sejm adwokatury polskiej” (w nawiązaniu do pierwszego z czerwca 1914 r. we Lwowie, do którego w Poznaniu się odwołano), adwokatura zajęła stanowisko w bardzo wielu ważnych społecznie sprawach. Domagała się reformy ustroju, przestrzegania międzynarodowych paktów praw człowieka, które państwo Edwarda Gierka ratyfikowało, wprowadzenia instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich, Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu.

Adwokat Jaworski był uczestnikiem zjazdu jako delegat Izby Adwokackiej w Warszawie. W swoich wystąpieniach wyrażał radość z obserwowanego „ruchu odnowy”, podkreślając, że adwokatura ma być „rzeczywiście samorządna”. Mówił m.in.: „Śniła się nam (...) wielka adwokatura, niezależna, stanowiąca m.in. o sile tego narodu, służąca temu narodowi. Uważaliśmy, że realnym zabezpieczeniem naszych marzeń mogą być nie tylko piękne słowa, ale gwarancje w postaci całego systemu prawa. I żądaliśmy, i żądamy, żeby wszystkie zdobycze naszego społeczeństwa zostały zagwarantowane w sposób instytucjonalny. Uważaliśmy również, że dobro adwokatury może być zabezpieczone instytucjonalnie tylko w postaci nowej ustawy”. Ustawę tę powinni zaś stworzyć adwokaci, do których adwokatura ma zaufanie. Zaproponował mecenas Witolda Lisa-Olszewskiego.

ZASŁUGI DLA OPOZYCJI

Wkrótce raptownie zakończył się okres marzeń o wolności, a odważni adwokaci stanęli po stronie społeczeństwa w konfrontacji z państwem. Wśród nich był adwokat Jaworski. Bronił w licznych procesach przed sądami wojskowymi i powszechnymi, przed kolegiami ds. wykroczeń. Bronił działaczy NSZZ „Solidarność”, księży, młodzież akademicką, m.in. jednego z liderów Solidarności na Śląsku Tadeusza Jedynaka, wiceprzewodniczącego zarządu regionu gdańskiego Bogdana Lisa, księdza Kazimierza Jancarza (z Nowej Huty) i ks. Sylwestra Zycha (z Bartoszyca).

Przed Sądem Najwyższym bronił Ewy Kubasiewicz z Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, która aresztowana została w grudniu 1981 r., a w lutym 1982 r. skazana przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na karę 10 lat pozbawienia wolności. Była to najwyższa kara, na jaką skazano w okresie stanu wojennego (nie licząc zaocznych wyroków skazujących na karę śmierci).

Adwokat Jaworski był obrońcą zmarłej w lipcu br., niezwykle odważnej adwokat Ewy Juszk-Pałubskiej – działaczki Solidarności z Piotrkowa Trybunalskiego, chyba najbardziej prześladowanego adwokata w tym czasie – prześladowanego za pomoc związkowcom. Do końca życia wspominała bezinteresowne zainteresowanie się jej losem przez mecenasa Jaworskiego, który

odwiedzał ją w zakładzie karnym w Krzywańcu za Zieloną Górą i czynił wszystko, by wyszła jak najprędzej na wolność, do dwójki małych dzieci.

STAROŚWIECKI INTELIGENT

Taką bezinteresowną pomoc okazywał bardzo często. Tak postrzegał zawód adwokacki i jego rolę, tak realizował swoje powołanie. Sprawiało to, że stawał się wzorcem i autorytetem, szczególnie po klęsce państwa komunistycznego. Szanowano go powszechnie. Bronił w głośnych i trudnych procesach czasu wolnej Polski, w tym lustracyjnych. Z Jego pomocy jako adwokata korzystali dwaj prezydenci RP – Aleksander Kwaśniewski i Lech Kaczyński.

Już w pierwszych latach swojej praktyki słynął jako wybitny karnista, odnoszący się z szacunkiem do każdego, a przy tym niezależny i odważny. Te cechy były konieczne w czasach, gdy trzeba było bronić w procesach politycznych. A procesy te – ku podziwowi wielu – najczęściej kończyły się sukcesem (przynajmniej częściowym). Po latach prezes Jaworski skromnie wspominał, że miał szczęście do dobrych sędziów.

Zawód adwokata postrzegał może nieco staroświecko, a samorząd zawodowy jako środowisko szczególniego rodzaju inteligencji, mającej ważną rolę społeczną. Adwokat – jak wielokrotnie mówił – powinien się stale rozwijać, dokształcać, uzupełniać swoją wiedzę, nie tylko z zakresu prawa, ale też innych nauk oraz z zakresu kultury. Nawet gdy zakończył praktykę, stale uczestniczył w życiu adwokatury jako redaktor naczelny „Palestry”. Ileż przeczytał artykułów wpływających do redakcji, kreśląc delikatnie ołówkiem swoje uwagi. Ileż odbyliśmy rozmów na ten temat. Ileż to książek przeczytał w ostatnich latach, ileż obejrzał wspólnie z małżonką sztuk teatralnych, filmów. Dzielił się spostrzeżeniami, wrażeniami, polecał.

FAN PIŁKI I BRYDŻA

Pasją prezesa Jaworskiego była piłka nożna. Wspominał, że w czasie okupacji nielegalnie rozgrywano mecze na wilanowskich polach – w czasie, gdy było to kategorycznie zakazane przez Niemców. Przez pewien czas grał w klubie piłkarskim.

W czasie szalu radości po zdobyciu w 1972 r. przez drużynę narodową złotego medalu olimpijskiego cała Polska grała w piłkę nożną. Także adwokatura warszawska wystawiła reprezentację i na Stadionie Dziesięciolecia – przy wypełnionych trybunach – starła się z reprezentacją sądownictwa warszawskiego. Zawodnikiem drużyny palestry w koszulce z numerem 10 – powszechnie znanym jako numer legendarnego Kazimierza Deyny – był adwokat Czesław Jaworski. Koszulka została przygotowana na mecz przez małżonkę, córkę i syna. Zawodnik zagrał jak pierwowzór, zdobywając dla drużyny trzy gole. Następnego dnia w prasie można było przeczytać, że zawodnika owego należy polecić trenerowi Górskiemu.

Przed ostatnim mundialem w Moskwie zaproponował, aby okładka „Palestry” nawiązywała do futbolu. Napisał na nią krótkie wspomnienie o swoich fascynacjach piłkarskich i umiejętnościach.

Był znakomitym znawcą futbolu, ale interesował się też tenisem, lekkoatletyką, kajakarstwem, krajoznawstwem. Te ostatnie pasje dzielił z Małżonką.

Uwielbiał grać w brydża, szczególnie z kolegami podczas stałych spotkań koleżeńskich w Okręgowej Radzie Adwokackiej.

* * *

Przed czterema laty, gdy w absolutnej tajemnicy przed prezesem przygotowywaliśmy jubileuszowy zeszyt „Palestry” (dowiedział się o nim w czasie uroczystości), część jego opowieści, wspomnień starałem się spisać, co zaowocowało tekstem jubileuszowym (*Adwokatura to moja obecność...*). Namawiałem odtąd Prezesa do spisania wspomnień. W czasie pisania przedmowy do drugiego

wydania wspomnień Aleksandra Mogilnickiego wskazywałem, że jego wspomnienia będą o wiele barwniejsze. Nie udało się.

W uszach dźwięczą mi dziś rozmowy z prezesem Jaworskim. Szczególnie te ze wspólnego wyjazdu do Krakowa 12 czerwca tego roku. Byliśmy wówczas na dwóch wydarzeniach – wspomnieniu zmarłego w kwietniu śp. dr. Leszka Allerhanda oraz znakomicie przygotowanej przez adw. Stanisława Kłysa promocji trzeciego tomu *Słownika biograficznego adwokatów polskich* wydane- go w roku jubileuszowym Adwokatury Polskiej. Promocja połączona była z prezentacją utworów literackich i muzycznych autorstwa wybitnych adwokatów, a jednocześnie artystów.

Mieliśmy czas na kilkugodzinne rozmowy w czasie podróży. Rozmowy o życiu i dokonywa- nych wyborach, o adwokaturze, o „Palestrze”, o Polsce. Bliskie były nam te same wartości, ale w kwestiach szczegółowych czasami się różniliśmy. Prezes mądrze słuchał, po czym poddawał pewne racje pod rozwagę. Nie kategoryzował, zastrzegając: „Mogę się mylić, ale...” Dzielił się swo- im doświadczeniem, wiedzą, radością z przeżytych dni. Mądrością. Jakże tego będzie brakować.

Panie Prezesie, dziękuję.

Adam Redzik

Warszawa, 6 września 2018 r.

Pożegnanie

Drogi Czesiu!

W imieniu Koleżanek i Kolegów z okresu studiów z lat 1952–1956 pragnę Cię pożegnać.

Z przykrością przyjęliśmy wiadomość o Twojej śmierci. Bardzo będzie nam Ciebie brakowało. Szczególnie na naszych comiesięcznych spotkaniach, które kontynuujemy od ukończenia studiów. Przez cały czas brałeś w nich udział mimo obowiązków zawodowych.

Byłeś dobrym Kolegą w czasie studiów, a także po ich ukończeniu. Byliśmy dumni z Ciebie. Także z Twojej pracy zawodowej.

Jest nas jeszcze 30 osób, w imieniu których przypadł nam udział w uroczystościach pożegnania. Pamięć o Tobie pozostanie w nas na zawsze, tak jak te nasze spotkania, którym patronuje pani Grażyna Zakrzewska.

Cześć Twojej pamięci

Przyjaciele ze studiów

* * *

Z opóźnieniem zapoznałem się z nekrologami oznajmiającymi śmierć mecenasa Czesława Jaworskiego, byłego Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej, a przez wiele lat także Redaktora Na- czelnego „Palestry”.

Nigdy osobiście Go nie poznałem... Choć może pewnego razu w Grzegorzewicach, lecz pew- ności nie mam. Poznałem za to jego ciepły, serdeczny głos w wielu rozmowach telefonicznych, spowodowanych moimi tekstami, przesłanymi do Redakcji mojej kochanej „Palestry”. Słyszałem wtedy ciepłe słowa uznania i wyrazy serdecznej przychylności wraz z życzeniami dalszego kon- tynuowania działań, które zaowocowałyby kolejnymi publikacjami.

Żegnając zmarłego Nestora Polskiej Adwokatury, mogę złożyć zobowiązanie, że życzenia Jego noszę w pamięci i sercu.

Cześć Jego pamięci...

Jacek Kędzierski